

PION

CENA 50 GR

ROK VI NR 49 (270)

WARSZAWA

11 GRUDNIA

1938 ROKU

TYGODNIK LITERACKO-SPOŁECZNY

TRĘŚĆ

MARIAN PROMIŃSKI — TALENTY WSZECZSTRONNE W SZTUCE
GUILLAUME APOLLINAIRE — PODRÓŻNY
JAROMIR OCHĘDUSZKO — ZBURZENIA MIT LENINA
ZYGMUNT FIJAS — PROZA POETYCKA
JULIUSZ WIT — SPACER WIĘZNIÓW

JERZY ŚMIGIELSKI

NA CHWAŁĘ WARSZAWY

Jakoż to niezwykła i z niczym nie dająca się porównać rozkosz i radość: chodzić ulicami Rzymu, błąkać się po zawilchych zaułkach dawnego średniowiecznego miasta pomiędzy obydwooma Corsami, gdzie co chwila staje się twarzą w twarz z ukrytym w cieniach uliczki a wspaniałym i przestronnym pałacem barokowym, gdzie każdy niemal węgiel uliczny odsłania perspektywę jakichś świetnie skomponowanych dekoracji teatralnych, a złotawe światło gazu i wysoko uwieszone lampy elektryczne zamieniają mury Romy w fantastyczny rapsod kształtów architektonicznych! I jak dziwne uczucie ogarnia wędrowca z Północy, gdy wyplątawszy się w końcu z sieci przejeżdża i pasażów na dawnym Polu Marsowym, przez Ponte Umberto przechodzi w zupełnie nowoczesną dzielnicę, jeszcze od zachodu ocienioną potężnym konturem Zamku św. Anioła, ale ku wschodowi i północy coraz bardziej przybierającą wygląd miasta XX-go wieku, wieku ahistorycznego i antyhistorycznego, stęsknionego tylko i jedynie za sobą samym. Trudno o wiekże przeciwieństwo, a jednak...

A jednak i ten średni Rzym papieży i ten nowy Rzym futurystów i Mussoliniego, nie mówiąc już o starym, „rzymskim“ Rzymie, którego kości tak nieopatrznie ogoląca się teraz z ciała narosłego na nich przez długie wieki późniejszych żywotów — wszystko to, to tylko rozdziały jednej wielkiej epopei kamiennej, wznoszonej, mimo katastrofy wczesnego średniowiecza, z pokolenia na pokolenie, przez setki lat nieprzerwanie, z uporem, z pasją, z miłością dla tego tworu zbiorowego jakim jest „na siedmiu pagórkach osiadły Rzym“. I temu wielowiekowemu wysiłkowi, temu że od lat wręcz nie pamiętanych zawsze był ktoś, czy papież czy królowie czy dyktatorzy, kto tu gospodarzył, kto ciął kamień do kamienia, dom do domu „ad maiorem Romae gloriam“, — temu zawdzięcza „wieczne miasto“, iż z dziesięciotysięcznej niemal wsi najgłębszego upadku urosło, odżyło i rozkwitło w wielopokładowe epos architektury, w nieporównane dzieło sztuki, zmuszające obcych do zachwyty i podziwu, swoich — do ukochania.

Warszawa takich „ciulaczy“ nie miała. Nie jest to z pewnością — przynajmniej w dużej mierze — wina tych, którzy nią przez wieki rządili. W chwili gdy się do nowego życia obudziła, padła dawna Rzeczpospolita, a potem przyszły czasy, kiedy powiedziano o niej że zburzona będzie ogniem armat i że nikt jej potem nie odbuduje. Nie miała też Warszawa owych siedmiu rzymskich wzgórz, na których, niby w łożu wspaniałym, ułożyć by się mogła. Płaska i głucha równina mazowiecka wypięściła ją i wyhodowała, a jedyną przyrodzoną jej ozdobą była Wisła, od której w miarę rozrostu coraz bardziej odchyłala twarz. I choć zdaniem znawców Warszawa ma znakomite po-

łożenie na kontynencie, stanowiąc punkt węzłowy wielkich dróg krzyżujących się przez Europę, nigdy się to jednak jakoś w dziejach jej wyraźnie nie zaznaczyło. Chyba tym tylko, że tyle razy trawował ją ciężki but wojny. Nie, — nie można twierdzić, aby to było miasto szczęśliwe, specjalnie przez Opatrzność uposażone, gdyż ani dzieje ani przyroda szczególnie dla naszej stolicy łaskawe nie były. Jeśli nawet rozrosła się w półwieczu zakończonym wielką wojną, to stało się to niemal na przekór wszystkiemu, czego spodziewać się było można, w każdym zaś razie niewspólnie z rozrostem w tym samym czasie innych miast o genealogii i znaczeniu Warszawy, a choćby takich jak Łódź.

A uczucia Polaków dla Warszawy? Zmieniały się one w ciągu 150 lat niekoniecznie na korzyść. Żywym i kochanym przez obywateli miastem była Warszawa niewątpliwie pod koniec panowania ostatniego króla. Pełna sił i ognia, czuła się mimo upadku

kraju warszatem historii wolnego narodu. Krew „szczególny sok“, płynęła jej ulicami. Ale znalezienie się w „Prusach Południowych“ zlamalo jej żywotność. Potem, za napoleońskich czasów, odżyła i długo błyszczała resztkami dawnej świetności, powoli tracąc swą królewskość stolicy. Jeszcze romantycy składali jej strzeliste holdy, ale... niejako na odległość: przecież Mickiewicz nigdy w życiu w Warszawie nie był. Słowacki był tu krótko, niemal chłopcem. Norwid — młodzieńcem. Wyspiański zaledwie kilkanaście dni. Marzenie o Warszawie jako stolicy ziem polskich powoli przysałało, rozblyszawszy ostatni raz rokiem 63-im. Realnością swą rozblyszła dopiero w dziele najbardziej warszawskiego z pisarzy, Bolesława Prusa, tylko była to już Warszawa, z której uleciała królewskość: Warszawa tęgich co prawda kupców, ale nie stolicy.

Powoli sentymenty zaczęły zastępować miłość i zachwyt, należne pierwszemu miastu polskiemu, przestalo bowiem być ono

„warszatem dziejów“, a coraz bardziej stawało się ich przedmiotem. Mimo rozrostu, Warszawa szarzała, prowincjonalniała. Razem z tym opadał manometr uczuć. I nie w tym dziwnego. Bo cóż kocha się w metropolii? Żywy jej rozmach, wyrażony rozległością placów i wspaniałością magistratu, pięknem wielkich gmachów publicznych i bogactwem dzielnic mieszkalnych, wszystkim tym z lat dawnych i nowych, co składa się na wielopłaszczyznową, wielopostaciową realność miasta i jego istnienia. A tymczasem to, co było przeszłością, skrzętnie teraz zacierano, co zaś było teraźniejszością, nie stało na poziomie godnym królewskich dziejów Warszawy. Nawet żywiłowy pęd do rozrostu pod koniec XIX-go w. nie zdolał temu stanowi rzeczy stworzyć przeciwwagi, i pod tym znakiem detronizacji i sentymentów weszła Warszawa w następne stulecie, wiernie choć nieświadomie trwając przy narzuconym jej kręgu potrzeb i możliwości.

Nawyk, który jak wiadomo jest drugą naturą, sprawił że myślano tak o Warszawie także i wówczas, gdy przestała już być „służebnicą cudzą“ i za sprawą Józefa Piłsudskiego stała się znów warszatem dziejów, żywą fabryką losów. Miało to niewątpliwie także i inne przyczyny, przede wszystkim gospodarczej natury, niemniej jednak jest to faktem, że dopiero od kilku lat — ściślej mówiąc: od czasu, kiedy rządy miastem objął Stefan Starzyński — zaczęto myśleć o Warszawie w miarach stolicy dużego państwa, a nie głównego miasta „przywiślańskiej“ prowincji. Sądząc po oszłamniającym tempie rozpoczętych prac, po rozległości jego naprawdę twórczej inicjatywy, po umiejętności zrywania swych zamysłów z finansowymi możliwościami, wreszcie po subtelnej celowości, zamionującej realizację planów prezydenta Starzyńskiego, wolno przypuszczać że stanie się on twórcą nowej Warszawy, przywróconej do dawnej świetności metropolii wielkiego państwa, będącej tak samo przedmiotem dumy i umiłowania dla Polaków, jak Paryż — dla Francuzów, a Rzym — dla Włochów.

Utworzenie stolicy pięknej, rozległej, o bogatym życiu, jest momentem tak niezmiernie doniosłym dla istnienia państwa, a szczególnie dla wewnętrznej jego spójności, iż należy to uważać za zdarzenie najwyższej wagi, że wreszcie pracę tę podjęto, zrozumiano jej znaczenie dla całego narodu, a nawet więcej: dla wszystkich narodów Rzeczypospolitej, i z pasją przystąpiono do realizacji. Jakim zaś zwornikiem całego sklepienia państwowego może być właściwie ukształtowana stolica, tego dowodem rolę stolic nawet w państwach tak niejednorodnych, jest dawna Austria czy Rosja. Wiedeń czy Petersburg — to mimo wszystkich oporów była Mekka ludów zamieszkujących obydwa te mionione cesarstwa. Nie tu jednak miejsce na to, by wdawać się w finansowe czy polityczne per-



STEFAN STARZYŃSKI

spektywy „rozbudowy” stolicy, aczkolwiek łączą się one jak najściślej z zagadnieniem celowości takiego wysiłku, z tym czy potrzebne jest istnienie tego *dziela sztuki*, jakim jest każda stolica o zakroju metropolii. Ponieważ ta, państwo i zarazem artystycznie, wychowawcza rola stolicy zdaje się nie ulegać wątpliwości — przyrzamy się, w jaki sposób cele te realizowane są w nowej Warszawie i jakimi drogami zdąży prezydent Starzyński do urzeczywistnienia swych planów i zamiarów.

Praca nad ustaleniem Warszawy posuwa się dwoma torami. Pierwszy z nich wyznacza nowe potrzeby Warszawy, będącej dziś punktem centralnym 35-milionowego państwa, a w wyniku tego powstają dookoła przedwojennej Warszawy — a co ciekawsze: w samym jej wnętrzu! — nowe i rozległe dzielnice, mieszczące nieraz dziesiątki tysięcy mieszkańców. Ten „amerykański” czy — jak kto woli — „futurystyczny” rozmach Warszawy załamany się do niedawna w bezplanowość, dzięki której w miejscach, przeznaczonych dziś na budowle monumentalne lub w ich bliskości, powstawały osiedla złożone z małych willi i domków. Błędem byłoby w tych przypadkowych twórcach, zwanych słuszenie „koloniami”, dopatrywać się poprzedników realizacyj, zamiejowanych przez prezydenta Starzyńskiego. Wprost przeciwnie: z wszystkich, co jest przez niego dokonywane, wynika niezbicie, że widzi on Warszawę pociętą i porzebraną wielkimi arteriami o potężnych konturach architektonicznych, zgodnych z obliczem naprawdę wielkiej stolicy. Ta, rzec by można, monumentalizacja Warszawy, choć pojęta najzupełniej współcześnie, leży u dna wszystkich planów, a żywe przykłady jej stosowania zdobią już ulice miasta.

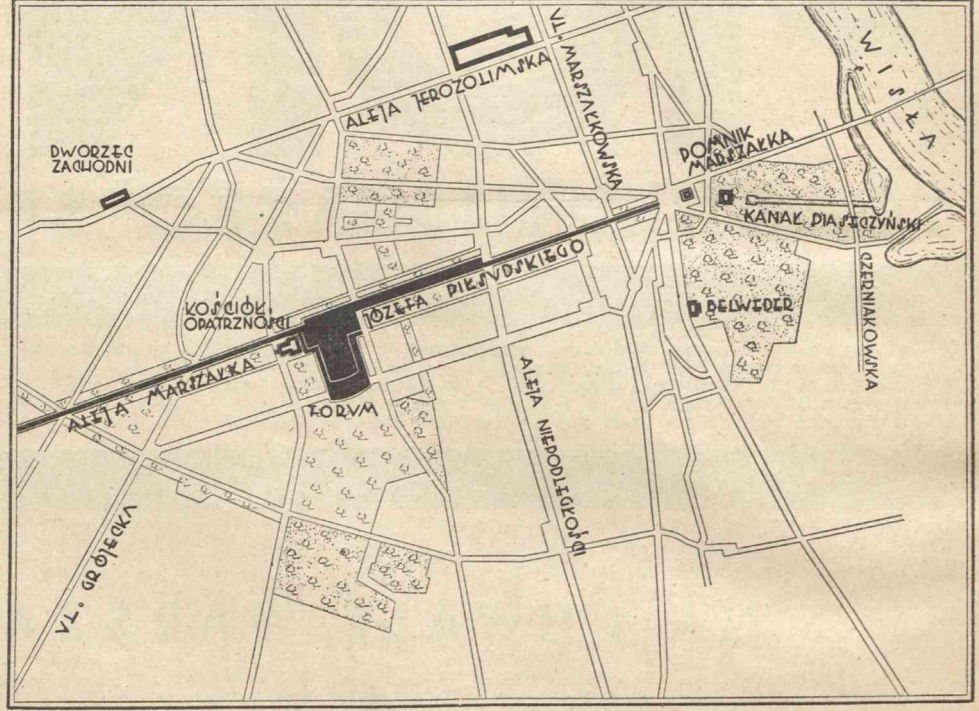
Najwyższym urzeczywistnieniem tej tendencji będzie niewątpliwie nowo powstała dzielnica Wielkiego Marszałka, pomyslna ze swymi alejami, ze swym forum i świątynią Opatrzności jako *corbusierowskie „miasto przyszłości”*, stylem swego rozplanowania urbanistycznego i swej architektury uwieczniającej imię Marszałka w żywym celu nowej Warszawy. Ten styl budowlany „epoki Józefa Piłsudskiego” stanie się niewątpliwie dominantą Warszawy zarówno nowej, jak i starej, gdyż dzięki przypadkowemu w dotychczasowym zabudowaniu naszej stolicy, gmachy w tym stylu wypełniały wszystkie średniości „wyruy” (jak to widzimy teraz na Sewerynowie), ujednolicejając Warszawę, zamkniętą nie tylko w wielkie kłamry nowych dzielnic, ale przenikając ją i docierając do samego śródmieścia. Że nie będzie to bynajmniej grzechem przeciwko „historycznym” walorom stolicy, tego dowodem jest „drapacz chmur” z placu Napoleona, tak świetnie harmonizujący zarówno z perspektywami ulic, jak i z architekturą, nie przygotowaną zresztą na takiego egzotycznego sąsiada. Dzielnica, pełna podobnych „drapaczy”, a przynajmniej posiadająca ich sporo, — taka może być i powinna przyszła dzielnica Wielkiego Marszałka. — nadałaby Warszawie pewien odrębny charakter, nie spotykany w Europie, a bliższy raczej amerykańskiej urbanistyce, charakter najlepiej może świadczący o rozmachu epoki polskiego rinascimento i o naszej narodowej... młodości. A nie można powiedzieć, że byłoby to czynić tak znów bardzo niepożądanym, gdyby cała nasza stolica była przeniknięta wibracją stylu — młodości. Zresztą nie byłby to styl jednomyślny, a dopiero „drapacz chmur” dzielnice południowych, połączone niewidzialnym pryzmem z kamienicami dawnych mieszczan warszawskich na Starym Mieście, dopiero to wszystko razem wzięte i zharmonizowane w wielopokładowości, znużającej wszystkie stare ale wciąż żywe miasta i grody, dałoby cała pełnię tego, czym jest nowa stolica „in illis Reipublicae Poloniae”.

Abby jednak możliwa była taka pełnia, zachycająca dzień w starych stolicach naszego kontynentu, i aby Warszawa nie upodobniła się dzięki swemu „stylowi młodości” do... Chicago, trzeba, by twórcy nowej Warszawy weszli i na ten drugi tor, którym z takim rozpędem poszedł prezydent Starzyński: tor rekonstrukcji, restauracji historycznej, która przyniosła nam ostatnio rzecz tak kapitalną, jak odsłonięcie średnio-wiecznych murów stolicy. Powiedział już ktoś słuszenie, że Chicago można armatami zrównać z ziemią i za trzy lata można je całkowicie odbudować; ale Krakowa i Wawelu, warszawskiego Starego Miasta i Zamku Królewskiego nikt nie odbuduje. Takie straty są nieodwracalne i dohrze rozumiał to najeżdźca, starając się zatrzymać ślady historii, gdzie się tylko dało, wiedział bowiem, że razem z nimi unicestwiała dokumenty naszej dojrzałości dziejowej. Co prawda, przyznać trzeba, że mu w tym dziele pomagali również swojcy „burzyrurkowie”, historia bowiem nie była w Polsce i nie jest w cenie, tak całkiem jak u...

Ale nie róbnym porównań. Za tym większą jednak zasługę poczytać należy prezydentowi Starzyńskiemu, że jak mało kto u nas ocenił ważność tego przeszłościowego momentu w kształtowaniu nowej Warszawy i z właściwą mu pasją zabrał się do wydobycia i odsłaniania starej stolicy i jej za-

przez malarza J. K. Mości, pana Caneletto, ukazuje się z powrotem we wszystkich swych czarach i blaskach. Przyjdzie zapewne do należnych mu honorów stary Zamek Ujazdowski, związany ze światem historii Warszawy i z wystawianiem tu *Odrpawy posłów greckich*. I może nawet uratowana zostanie

sudskiego. Stać ma on, jak wiadomo, przy Placu Wolności (tj. u zbiegu Alei Szuca i Ujazdowskiej), frontem zwrócony ku alei imienia Marszałka, przebiegającej na wskroś dzielnice tegoż nazwania, z tyłu zaś, za pomnikiem, w perspektywie parku rysować się ma sylweta jednej z najdawniejszych bud-



NOWA WARSZAWA: PLAN DZIELNICY MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO

bitków. Z subtelną celowością niepoślednio wychowawcy dokonał on w tej dziedzinie szeregu doniosłych prac i planuje dalsze, obiecując że „w Warszawie, w przeciwieństwie do innych wielkich i starych miast świata, w których z natury rzeczy zabytków ubywa, przez długie lata zabytków będzie przybywać”. Wolno więc mieć nadzieję, że gdy prace rekonstrukcyjne pójda dale w tym tempie co dotychczas, niedługo stary budynek, niejednemu pałac stanielski, w całej jego świetności zaprezentowany

piękna sylweta Starego Miasta, dziś w sposób iście barbarzyński zepsuta i wręcz zniszczona przez nowoczesne domy przy ulicy Brzozowej. Kto wie jeszcze, co się wyłoni może spod tynku i wapna, ile jeśli nie skarbów, to w każdym razie drogiej pamiętek wymurzyć się może z gruzu dziejów, którym jedno świadectwo przeszłości przysypiali u nas tak gorliwie i ohey — swoi!...

W planach nowej Warszawy jest jeden szczegół urastający niemal do symbolu: to przyszłe umieszczenie pomnika Józefa Pił-

wli Warszawy. Zamek Ujazdowski, którego, oby Bóg dal, by nie zamieniono na muzeum, jak jest w planie, ale by go zostawiono żyć, jako drugi gmach reprezentacyjny i siedzibę Głowy Państwa (czyż wszyscy dostojni goście Rzeczypospolitej muszą mieszkać w ciasnym pomieszczeniu na 1-m piętrze Łazienek?). Tak stać ma pomnik Piłsudskiego: zapewne, między „dawny i przyszły mi laty”, z minionym za sobą, z przyszłością przed sobą.

I taka też musi być Warszawa dnia jutrzejszego: wiążąca w sobie przeszłość z przyszłością, rozumiejąca, że jako stolica wielkiego państwa, jako jego metropolia, jest czymś co się dopiero dokonywa, a zarazem pamiętna na swój indygenat historyczny, z którego treści dziś nie jej już uronić nie wolno, jeśli nie chce się zrównać z tworami, będącymi raczej podmiotem cywilizacji niż jej wytworami. I tę właśnie, jedynie słuszną i jedynie właściwą drogę obrał w swych pracach Stefan Starzyński. Oto np. od wieków niemal zapomniane pobrzeże wiślane poniżej Starego Miasta, zabudowane do niedawna nędzą szop i brudnych baraków, zamienił w najnowocześniejszą „stradę” Warszawy, przeprowadzając równocześnie prace dookoła restauracji wladyslawowskiego Arsenalu, któremu niewiele w Warszawie budowli dorównuje wiekiem i wartością architektoniczną. Potężnym uderzeniem przebiega dzągnale zabudowań w północnej dzielnicy miasta, burząc całe ulice, by powiązać środek Warszawy z jej krańcami, odsłaniając w tym samym czasie odnowiony z niebywałym u nas pietyzmem zabytek, o którego istnieniu nawet się milym Warszawiakom nie śniło: obronny mur miasta z XIII i XIV wieku, jakich i nawet Kraków, ta stolica polskiej dawności, Warszawa pozazdrościć może.

Kładąc fundamenty pod nową dzielnicę południową z jej alejami, nie stepującymi rozmiarami ulicy Marszałkowskiej, przeprowadzając równocześnie renowację Pałacu Blanka i inicjując szereg podobnych prac restytucyjnych. Długa byłaby lista tych poczynań, gdybyśmy tu je wylizać mieli, wszystko jednak da się streścić w stwierdzeniu, że Stefan Starzyński jest pierwszym włodarzem Warszawy, który myśli o niej w dymensjach metropolii, i pierwszym, który Warszawę — czy to te najnowocześniejszą czy też tę najstarszą — uczynić chce *dziłem sztuki urbanistycznej*, czymś, co nie jest tylko dla ciała, ale — i to przede wszystkim — dla tak zwanego ducha, dla rozwoju kulturalnego narodu polskiego i państwa, *ad maiorem Reipublicae et Varsaviae gloriam*.

JULIUSZ WIT
SPACER WIĘŹNIÓW
WEDŁUC VAN GOCHA

*tego nie wymyśliłem
ucierz mi
i ja tam byłem
cierpiełem tak samo jak ty

za murami więzienia
świat podnosi smukłą gałązkę jabłoni
w ręce różowej jak ziemia

jest wiosna niebios błękitna
w pól zielonych pogoni

widzimy to obaj
i ja i ty

tu mury są niebem więzienia
słońce w kratkach jak z szkla pajęczyną
a czy bez powiek nie kwitną

co dzień: dzień i słońce i mur
który nie rzuca cienia
przeklinam

a już się oto
zaczyna poranny hipodrom
w szarym podwórku więzienia
gdzie błęka się jeszcze nocy jęk:

po dwóch po dwóch
hej w kółko wciąż w kółko
w ciszy zrodzonej z szurgotu nóg
w posępnym milczeniu
które jak bicz podcina
szabel i kluczy złowrogi brzęk

ach
komuż potrzebne jest uczuć złoto?
nam-że ta mowa gniewna i zła?

ja wiem i ty wiesz
wiemy to obaj:

tu człowiek żyje i zdycha jak pies*

MARIAN PROMIŃSKI

TALENTY WSZECHSTRONNE W SZTUCE

KIBIC LITERACKI Aha, dobrze że cię spotykam. Czytałem twój ostatni artykuł o talentach wszechstronnych w sztuce, i wiem, nie jestem nim przekonany, mam mnóstwo zastrzeżeń. Chciałbym na ten temat z tobą porozmawiać; może usiądziemy na tej ławce, mamy słońce i niezły przegląd spacerujących.

AUTOR Na to ostatnie zgoda, ale jeśli chodzi o dysputę teoretyczną — woleć cień. I tak już widzę po twojej minie, że temperatura się znacznie podnieśli.

KIBIC LITERACKI Dobrze, siadamy pod tamtym klonem i z miejsca, uważasz, przypuszczam atak na twoje zasadnicze tezy o sztuce. Nie wiem, czy chciałeś czy ci się tylko tak niechętnie napisało, że sztuka jest właściwie jedna — obojętne, czy artysta udziela jej odbiorcy przy pomocy plastyki, rysunku, barw, kształtów, czy przy pomocy tonów lub wreszcie słów. W tym oświeceniowym artyście jest jakimś duchem uniwersalnym, który wybiera sobie tylko narzędzie swojej wypowiedzi najbardziej powolne jego zmysłowym zdolnościom tworzenia.

AUTOR Wprawdzie uprosiłeś w tym skrócie moje wywody, ale zasadniczo jesteś na dobrej drodze: o to mi chodziło. W działaniu artystycznym — najistotniejszym czynikiem jest sztuka wyrazu. Wyraz zaś, wypowiedzenie się jest zależne od plastyczności wizji. W danym razie już kwestia uboczna będzie, czy opanowanie faktury malarzkiej umożliwi artyście przeniesienie jego wizji na płótno, czy pisarskiej (przy pomocy zdąń) na scenę teatru, względnie na karty powieści, alho wreszcie za pośrednictwem wyobraźni muzycznej, która polega na grze interwałów, wzajemnej zależności w wysokości brzmienia — w utworze muzycznym.

KIBIC LITERACKI Przepraszam że ci przerywam, ale odnoszę takie wrażenie, że w tym ostatnim wypadku, jeśli chodzi o muzykę, zagalopowałeś się trochę. Muzyka jest przecież sztuką absolutną, w swych najwyższych wcieleniach stara się nie powtarzać, nie naśladować życia, ale tworzyć układy o odrębnej piękności, w których jedynym łącznikiem z naszą rzeczywistością codzienną jest zmysłowość tonu...

AUTOR Tak, masz słuszność, właśnie chętnie uzupełniłbym moje poprzednie twierdzenie o siłę wyrazu w ten sposób: wizja, a więc wyobrażenie związane w jakiś sposób z doświadczeniem, nie jest ostateczną instancją w dziele sztuki. Wizji, jak trafnie zauważyłeś, w znaczeniu plastycznym w muzyce nie ma. Ale bo też ta wizja jest tylko narzędziem służącym do wywołania wzruszenia. Jeśli chodzi o sztukę plastyczną i literaturę, wyrazistością osiąga się ową wzruszenie, które za St. I. Witkiewiczem będziemy nazywali wzruszeniem metafizycznym. W muzyce wyobraźnia orientuje się według innej skali, ale też według pewnych wartości zmysłowych, które tysiącletnie używanie wyprowadziło jako tony ze szmerów, znanych z kolei z życia codziennego.

KIBIC LITERACKI No dobrze: jeśli zdolność do przeżycia wzruszenia metafizycznego jest podstawą twórczości i to wzruszenie dla wszystkich sztuk jest jedno — czym sobie wytłumaczysz, że jednak zdolności wyrażania się w rozmaitych sztukach nie są zamienne? I tak, większość dobrych poetów i powieściopisarzy nie potrafi manipulować ołówkiem w inny sposób jak gorączkowe bagranie tekstu, nie potrafi odróżnić Verdiego od Wagnera, i na odwrót: świetni malarze czy muzycy nie wykazują często nie tylko zdolności, ale nawet smaku w ocenie zjawisk literackich; taki Chopin np., jeden z największych geniuszów muzycznych wszystkich czasów, był podobno zupełnie ignorantem w kwestiach literackich. Wszyskto więc przemawia za tym, że nie uniwersalność, ale, przeciwnie, specjalizacja zapewnia artystę wyniki najwyższej miary.

AUTOR Wiesz, obralesz nie najlepszy sposób atakowania moich tez. Mianowicie sposób szermowania przykładami, zamiast ostrzygnięcia merytorycznego, czy jest trochę słuszności w mojej skrajnie i z celową jakrawością wyrażonej teorii. W odpowiedzi może ci bowiem przytoczyć przykłady kongenialnego połączenia wszystkich sztuk i zdolności u ludzi Renesansu, z takim Leonardem da Vincim na czele: wszak był on nie tylko malarzem, poetą i muzykiem, ale jeszcze inżynierem-ballistą, atletą i jeszcze czymś tam więcej.

KIBIC LITERACKI W formacie grubo nie dorównującym naczelnemu talentowi, malarstwu...

AUTOR Ach, owe grube różnice bywają sprawą bardzo zawodną, sprawą interpretacji.

Pierwszy komentator, w danym wypadku jakiś Vasari, rozstrzyga o karierze jednego człowieka na niekorzyść całej reszty. Miarodajny może tu być tylko sam twórca, który, jak wynika z czasu poświęconego różnym dyscyplinom, traktował swoje różnorodne zdolności prawie na jednej płaszczyźnie. Inaczej nie traciłby przecież okazji do tworzenia rzeczy genialnych w miejscach kłocenca mało wartych i użytecznych przedmiotów.

KIBIC LITERACKI Wiążę mi to nie trafia do przekonania. Po pierwsze, czy sąs-

adnego twórcy o sobie jest właściwą instancją, po wtóre — dla wciągnięcia cię w zasadkę, którą dla mnie przygotowałeś, sam potrafisz cytować przykłady u takiej wątpliwej wartości dowodowej. Wiem np., że Slowacki w swej podróży na Wschód nie rozstał się ze szkiełkami. Ale cóż stąd, jako rysownik był słabym dytulantem...

AUTOR Już tego samego nie możesz powiedzieć o Norwidzie, a żadną miarą o Wyspiańskim, u którego dochodzi do tak absolutnie równego rozwoju obu talentów, malarzkiego i literackiego. Widzisz, że te dwie

discypliny lubią jednak chodzić w parze. We współczesnej kulturze polskiej można by takie przykłady znacznie pomnożyć.

KIBIC LITERACKI Z łatwością przesuwam ogień mojej artylerii na inną pozycję. No, czy ja wiem, Przybyszewski był lichym pianistą, a Wagner, no Wagner, przecież przyznasz, obok genialnych zdolności muzyka-reformatora, spisywał jako literat, autor libretta, dziwaczne klechdy...

AUTOR Tych pozycji nie zamierzam wcale bronić, życie stwarza przecież nierówność i na jeden przykład adaptacji całkowitej i równorzędności wyników można przytoczyć dziesięć przykładów oczywistej nierówności. Uderza mnie tylko jedno, że w swym metodycznym ataku wciąż próbujesz ostrzeliwać pozycję przede mną właściwie nie zajętą. Czy nie zastanowiło cię, że kim właściwie rozmawiasz?

KIBIC LITERACKI No, z kim?

AUTOR Rozmawiasz z powieściopisarzem. To jest ważne. Czy pisarz nie ma prawa, oświeclając tak postawione zagadnienie jak to, które poruszysz w owym artykule o talentach wszechstronnych, działać trochę *pro domo suo*? Zapewniam cię, że przedstawiciel każdej z dowolnie obranych sztuk i umiejętności zrobiłby to samo, przesuwając środek zainteresowania nieznacznie na swoją dziedzinę. I ja to robię, przynajmniej do swojej stroniczności otwarcie. Literat w ogóle, a powieściopisarz w szczególności, jest to tytuł znajdujący analogię w innym tytule, mianowicie biegłego medyka, doktora wszech nauk lekarskich. Pisarz wobec życia i wszelkich jego zagadnień musi spełniać ową uniwersalną funkcję wszechobłajskiego znawcy, musi być filozofem, historykiem, biologiem, ekonomistą, nie mówiąc o opanowaniu rzemiosła odtwórczego, w którym musi jednocześnie pewne walory wszystkich sztuk, jakkolwiek wypowiadane kategoriami właściwymi jego sztuce, sztuce słowa. I tak, powieściopisarz będzie dobrą sztuką nie przez to, że potrafi odpowiednio rozprzestrzeniać farby na płótnie, choć zdobywiec tej umiejętności nie byłoby dla jego talentu obojętne, ale głównie przez to, że potrafi sytuację narzuconą przez dzieło odpowiednio wyrazić ujęciem i przedstawieniem. Musi zatem rozporządzać również rozwiniętym zmysłem obserwacyjnym i charakterologicznym co do plastyk. Jeśli chodzi o konsekwencję i pragmatyzm wyprowadzający sytuację, powinien być logiczny, w strukturze i kadencji zdań mieć ucho muzyka, i tak dalej i dalej — aż do umiejętności najbliższych.

KIBIC LITERACKI Ach, zaczynam rozumieć: zmierzasz do tego, by z zawodu przez siebie reprezentowanego uczynić coś, co by można ująć nazwą *magister vitae*; mniej poważnie zaś „panną do wystawki”. Czy nie przeraża cię to, że według twojej nieostrożnej recepty możesz z literatury uczynić domęniawidzonych gdzie indziej dytulantów, którym się wydaje iż znaleźli nareszcie narzędzie swojej wypowiedzi, podczas gdy w rzeczywistości będą działali równie chaotycznie jak poprzedni, tylko mniej niż gdzie indziej kontrolowani?

AUTOR Wcale się tego nie obawiam. Naszą, myślę, pisarzy, specjalizacja jest właśnie brak specjalizacji, płynność zainteresowań. Muszę ci to jako specjalistę określonego fachu i rasowemu kibicowi literackiemu powiedzieć, wyczuwam bowiem w całej twojej postawie drobne uprzedzenie i niechęć człowieka z wyraźnie wystawioną legitymacją do partnera, który jakoby tej rubryki nie miał w porządku. Drogę do owocego wypełnienia życia jest wiele, drogę do sztuki w ogólności jest tylko jedna, drogę do literatury jest znowu jak gdyby wiele, ale w gruncie rzeczy te liczne ścieżki — to tylko odgałęzienia prowadzące przez życie, które w dziele muszą się skupić. Jedni odnajdują tę właściwą orientację od razu, inni błądzą albo świadomie próbując innych sztuk i fachów; ale wszyscy, którzy się mają spotkać we wspólnej ojczyźnie, znajdują ją na pewno.

KIBIC LITERACKI Wiesz, niechęć do powiedzialesz, chociaż trochę profetycznie. Miałem dla ciebie właściwie jeszcze drugą kwestię.

AUTOR Chwilczkę. Czy nie uważasz, że cię się przesnał i pod naszym klonem robi się nieznośne gorąco? A przy tym, patrz, piękny widok, ale bynajmniej nie zachęcający do dyskusji teoretycznej: młode panie wjeżdżają z wózkami do parku.

KIBIC LITERACKI Rzeczywiście; może więc innym razem.

GUILLAUME APOLLINAIRE

PODRÓŻNY

à F. Fleuret.

*Otwórzcie mi drzwi w które stukam z placem**Życie jest zmiennie tak samo jak nurt Eurypu**Patrzyłeś jak z osierocoym statkiem zstępowała**Ławica chmur ku gorączkom które przysjąd**I te wszystkie wryzuty i te wszystkie żale**Fale ryby jak łuki i nadmorskie kwiaty**Noc była morzem**Rozłączy się w niej rzeki**Wieczorem ustąpiłem do smutnej obery**Niedaleko Luksemburgu**W głębi sali Chrystus zrywał się do lotu**Ktoś miał łasicę**Ktoś oswojonego żea**Grano w karty**A ty zapomniałeś o mnie**Wspomnij długie sieroctwo dworców kłojowych**Przechodziliśmy miasta wirujące w błyskach**Słońca w dzień połkniętego które nocą tryska**Na bruk przez wargi ulic O kobiety mroku**Żeglarze towarzysze pamiętajcie o tym**Dwaj marynarze nigdy się nie rozstawali**Dwaj marynarze nigdy z sobą nie mówili**Młodszy umierając na bok się znał**O drodzy towarzysze**Elektryczne dźwięki na dworach Śpiew żniwiarce**Wózek rzeźnika Oddział niezliczonych ulic**Mosty jak jazda w skoku Noc sina od zginiłych**Dymów wódki Miasta jak wariacki żyły**Wspomnij podmiejskie okolice i jęklivé stado krajobrazów**Cyprysy pod księżycem rozpostarty cień**Wsluchałem się w mrok nocy tuż u schyłku lata**W niecierpliwcy krzyk ptaka co leniwie latał**Nad wieńczącym szumem rzeki szerokiej i ciennej**Umierających Jala do zatoki niosa**I gdy oczy rzuciły spojrzenia dookoła**Na opuszczone brzegi i milczące zioła**Po drugiej stronie rzeki góra w świetle rosa**Wtedy to bez halasu nim ślad życia powiód**Pod górą ożywione zjawy przeszły razem**Profilem lub zwracając niewyraźne twarze**I cień lanc przed sobą dzierząc w pogotowiu**Zjawy stojąc w półmroku prostopadłej ściany**Olbrymiali i nagle malowały bez przyczyn**I te zjawy brodate ludzkim głosem krzycząc**Zdobywały jak węże szept światłem zalany**Kogo jeszcze rozpoznasz wśród starych fotografii**Wspomnij dzień w którym pieszczola upadła w plmień**To było — czy pamiętasz — w samym końcu lata**Dwóch marynarzy los na wieki zbratał**Starszy nosił na szyi żelazny łańcuch**Młodszy jasne włosy splatał w warkocz**Otwórzcie mi drzwi w które stukam z placem**Życie jest zmiennie tak samo jak nurt Eurypu*

Przełożył JULIAN ROGOZIŃSKI

MARIAN PROMIŃSKI

ZBURZONY MIT LENINA

Często daje się słyszeć i widzieć, zwłaszcza na Zachodzie, łączenie poglądów na rolę i znaczenie drobnomieszczańskie...

w lipcu 1917 r., a więc wtedy gdy krew robotnicza obficie zraszała bruki Petersburga...

Rzecz pewna, że działalność Lenina nie miała nigdy na celu przygotowania rewolucji proletariackiej...

rzekłbyś: w poczuciu irrealizmu. Nieprzekupki i Władimir Ilijcz, to najbardziej udzielający przykład drobnomieszczańskie...

ści i rzetelności zasad, pozabawionych jakichkolwiek celów osobistych...

W ujęciu Lenina Malaparte, w sposób daleki od łatwych i tanich chwytów...

Książka Malaparte o Leninie jest ceną pozycją na naszym rynku wydawniczym...

JUBILEUSZ „CZASU”

Jest pewne, że z tego drobnomieszczańskiego ducha wypływa logika, dominująca w życiu i dziele rewolucyjnym Robespierre'a i Lenina...

Rzadki jubileusz obchodził przed miesiącem Czas: dziesięćdziesięciolecie swego istnienia...

„1848 Kraków — 1938 Warszawa”: taka rozpiętość historyczna i geograficzna oznacza dużo...

nymi Henryk Sienkiewicz. Kiedyś uczyony germanista, prof. Creizenach, inicjator tych zebrań...

W tej poczytywanej profesorskiej anegdotce odbija się wyraziste duch i styl przedwojennego Krakowa...

Wiele miejsca poświęcał Czas literaturze. W ciekawym artykule przytacza Zygmunta Leśnodorski niektóre poezje...

dla których jest obawa, aby patrząc na rozmaite strony życia nie zasmakowały w nich...



Znana jest, dzięki Boyowi, rola Czasu w ruchu artystycznym Młodej Polski...

O „dwidziesięciu pięciu latach poezji w Czasie” pisze Helena Wielowiejska...

Taki sam charakter ma układ materiału literackiego w „Księdze Pamiętkowej”...

Zyczymy Czasowi, by w dalszym ciągu pozostał wierny swemu tradycyjnemu...

ZYGMUNT FIJAS

SPOCZNE

Nie się nie zmieniło na staroświeckiej prowincji: kościół ten sam, te same mury...

U wylotu uliczki apteka. (Właściciel jej zmarł. A miał oczy dobroduszone, rybnie).

Tutaj na dziedzińcu, pomiędzy pierwszą Isiotką a rzędem kamienic z firmą Jana Isiotki...

wych dachach. Boże tubalnych ryków zachodu, bądź pochwałony!

W Tobie spoczął smutny aptekarz i ja spoczne, błędny pies bezdroża.

Nie pójdzie nikt w procesji. Pójdą liście, pójdą liście, pójdą liście.

Pójdą liście z lin kościelnych. Pójdą jesienne krwiaki.

ŁÓDŹ

Inna jest Łódź od strony ulicy Piotrkowskiej, a inna od strony Gdąsińskiej...

Tylko kiedy miedziana nawalnica wznieciona na wybuchu topił. Kiedy na chwałę rozstąpi się buriu cieni.

Przy ul. Piotrkowskiej, pijąc piwo z automatu, czekając na pociąg do zielonych dołin...

Łodzi, ruda chmuro w skrzywionych stolniach Van Gogha.

1 C. MALAPARTE: Legenda Lenina, Towarzystwo Wydawnicze „Rój”, Warszawa 1938, str. 285.

STEFAN LICHAŃSKI

NOWE POEZJE

WOJCIECH BAK: *Monologi aielskie*. Warszawa — Kraków 1938. Wydawnictwo J. Morikowicza.

Nowy tom Baka nie przynosi żadnych niespodzianek. Zawarte w nim wiersze — to przezwania wariacje na tematy znane już z *Brzemienia niebieskiego*. Nie zmienia się również forma wypowiedzi, ukształtowana na wzorach skamandryckich, zwłaszcza na Twamie. *Monologi aielskie* określają wyraźnie stanowisko Baka w poezji współczesnej i rozwijają definitywnie rozmaite legendy i nieporozumienia, jakie otaczały jego twórczość. Bąg nie tylko wyrósł z tradycji poetyckiej *Skamandra*, ale jest niewątpliwie najwybitniejszym przedstawicielem drugiego pokolenia Skamandrytów. Reprezentuje on ten sam, co inni poeci tej grupy, naturalizm psychofizyczny — tylko że ogranicza się do dziedzin przeżyć religijnych, co daje jego poezji pozór większej spójności i głębi.

Wybranej przez siebie strefy rzeczywistości Bąg nie dąży w głąb, szukając bezwzględnej pewności jakiegos mitycznego wtajemniczenia w istotę opisywanych przeżyć. Materiału tych przeżyć nie formuje także według ladu jakiejś wyraźnej konstrukcji pojęciowej, jakiegos określonego światopoglądu, wytworzonego przez to czy inne wyznaczenie. Interesują go nastroje, wrażenia, stany emocjonalne, jednym słowem raczej odhicia ściśle wewnętrznych przeżyć religijnych w osobowości psychofizycznej człowieka, niż one same (*Fantastyca prawda*, *Klamstwo wieczoru*, *Sojkoles dolin*, *Wzwanie*, *Wydzwoniony Piotr*). Religijność to dziwnego obrządku; to wyłącznie pragmatyczna, zamykająca się w pragnieniu osiągnięcia ladu wewnętrznego przychodzącego z zewnątrz, to znowna tonacja w mglistym mityczynie, w neuroastatycznie niepokojących metafizycznych *Wydzwonionego Piotra*. Charakteryzuje ją najlepiej właśnie ten nieszczerły poemat, w swoim buncie przeciw „trzykokołowemu sennemu ladowi” równie bezadziejnie nieszczerłski, jak *Strasni mieszczanie* Twama.

Znamiennym rysem poezji Baka jest glód realiów, właściwy wszystkim Skamandrytom, pragnienie osiągnięcia jak najwęższej konkretności opisu, które daje oryginalny efekt w *Wydzwonionym Piotrze*, gdzie natrętne powracające wzmiarki o budzik, dywanie, palmie na oknie, informacje o życiu małżeńskim Piotra, stanie pogody itp. rażąco kontrastują z nieokreślonością dramatu wewnętrznego bohatera poematu i nikłością jego sylwetki. Glód życiowego konkretności, z którego wyrósł to rozmiłowanie się w rekwiwice poetyckim jako nieodwołnym środkiem ekspresji, najlepiej charakteryzuje jego poezje i rodzaj jej artystycznych powinowactw.

Liryka Baka wymaluje się jednak pod pewnym względem ze swego kręgu: jej nadbudowa ideologiczna nie godzi się z mieszczankim liberalizmem Skamandrytów. Ten religijny i patriotyczny, wybraniwiający potosem pokrewnym patosowi *Czarnej wiosny* Słonimskiego, bo zapożyczony z poezji romantycznej, ale wzięty na serio, a nie użyty jako świadoma stylizacja — jak u autora *Godziny poezji*, czyni twórczość Baka „arkką przymierza między dawnymi i nowymi laty”, przejściem od liberalizmu burżuazyjnego do malomieszczankiego idealizmu, reprezentowanego przez różne grupki młodych nacjonalistów. Jasnosc i wyrazność głoszonych hasel, patos słowa zjednaly Bakowi wielbiceli właśnie i w tych grupach, których prymitywizm kulturalny i intelektualny nie moze sobie poradzić z bardziej dojrzałymi formami artyzmu.

Nie w tym jednak dość przypadkowym i zenującym sukcesie Baka leży jego znaczenie. Bąg stal się popularizatorem poetyckich zdobyczy *Skamandra*. Ponieważ zaś publiczność czytająca spóźnia się zazwyczaj o jedno pokolenie życia literackiego, popularyzacja ta ma swój rzetelny walor kulturalny. Przyzwyczajenie czytelnika do poetyckiego rekwiwitu, do pewnej artystycznej nadprodukcji, nie legitymującej się bezpodziorną użytecznością dla „tręci” utworu poetyckiego, przygotowuje go do lektury trudniejszej, wymagającej bardziej wyrobionego zmysłu estetycznego.

BRONISŁAW KAMIŃSKI: *Pieśni barbarzyńcy*. Kraków 1938.

Emfatezyny i pretensjonalny tytuł książki Kamińskiego usprawiedliwia w znacznej mierze to, że nie jest on tylko pięknie brzmiącym frazesem pasującym „jak ulał” na okładkę, ale znajduje potwierdzenie w wierszach młodego poety. *Pieśni barbarzyńcy*

cy przypominają poezje Lobodowskiego: są to także tylko bryły poetyckiego wzorwa, brulionu wierszy, którym do tego żeby zostały dzielami sztuki brak artystycznego opracowania. Utwory Kamińskiego — to właściwie zbiory fragmentów, nieraz zdumiewających siłą wyrazu i świeżością, nieraz rażących przesadą efektów, prozackością czy wręcz dziwactwem. Właściwa temu poecie nieudolność kompozycyjna wynika nie z impotencji artystycznej, lecz raczej z pewnego nadmiaru sił, że zbyt gwałtownego wyładowywania emocji poetyckich, z tempa tych wierszy istotnie jest wysoka. Takie utwory, jak *W hościele*, *Marii*, *Poemat*, mają akcenty bardzo silne, budzące rezonans właściwy rzetelnej poezji.

Lektura wierszy Kamińskiego utrudnia ich „awangardowość” — czysto zewnętrzna, niejednokrotnie jaskrawo kłocąca się z fabularną zawartością jego utworów, naladowanych realiami opisywymi bądź też jakimis doryweckimi, nie uporządkowanymi refleksjami. Książka Kamińskiego jest sirowa i beczkasta, świadczy jednak o dużych możliwościach autora. Ważna jest jącho zapowiedź nowego talentu, choć można mieć poważne wątpliwości, czy będzie to talent liryczny. Zapowiedziana powieść Kamińskiego przyniesie na to pytanie odpowiedź. Dużo jednak przemawia za tym, że autor *Pieśni barbarzyńcy* znajduje odpowiedniejszy dla siebie teren w prozie powieściowej.

JULIUSZ ZNANIECKI: *Ziarno z gębiny* — poezje. Warszawa 1938. Skład główny „Biblioteka Polska”.

Urok Staffa przetrwał czasy nie tylko Młodej Polski, ale i *Skamandra*. Tomik Znanieckiego czyta się tak łatwo właśnie dlatego, że zawiera on niemal wyłącznie reprodukcje wierszy autora *Snowe o potędze*. Reprodukcje te tak mają się do oryginału, jak odbitka fotograficzna do kliszy: można ich wybrać nieskończone ilości, można przy zastosowaniu rozmaitych trików technicznych wyłowić na nich jakieś dodatkowe efekty — nie jednak nie zdola nadać im świeżości oryginału, czaru nowości. Strofy Znanieckiego brzmia wdzięcznie, są nie tylko gładkie i zgrabne, ale nawet — jakby powiedziała interesująca się poezją pensjonarska — „ładniutkie” („Przez onajwoje, szklany świat, — Przejrzyste snuło ciało, — Witko nadmorski wionął wiatr — I szumem pojaśniało”). Czasami tylko młodopolszczyzna tej poezji staje się nieznośna („Stępaż — wysmukła myśl miłosna, — Gorących białych gibkie piękno. — W amforze ciała ludzka wiosna — Śpiewa wszystkie swoje tętno”). Nie ma jednak w tomiku ani jednego wiersza, który wskazywałby na coś więcej, niż odczytanie autora w liryce Staffa i niewątpliwą umiętność techniczną w zestawianiu „poetycznych” słów w poprawne zwrotki.

Wartości książki Znanieckiego jest podjęcie tematów morskich. Opracowane są one na ogół banalnie, ale niejedną z tych wierszy mogłoby być i tak ozdoba jakiejś „akademii morskiej”, urządzanej przez młodzież szkolną. Z tego względu tomik odgrywa rolę w wyróżnieniu. Jest to poezja będąca odpowiednikiem prozy Rodziewiczówny czy Milaszewskiej, „poezja stosowana” — niewątpliwie użyteczności praktycznej — zarówno ze względu na pedagogiczny walor swej tematyki i ideologii, jak i na wyrównany poziom techniki pisarskiej, który mógłby być wzorem dla poetów z Bożego dopustu kłocących okropnie wierszydła okolicznościowe. Stanowczo nie można tego rodzaju poezji traktować jako sztuki pełnowartościowej, ale lekceważenie jej, jak lekceważenie jej w ogóle literatury popularnej, jest do niedługo w ogóle literatury i niezrozumianym wodem pięknośuchostwa i niezrozumianym zaprzeczaniem kulturalnych tych grup społeczeństwa, które nie dojrzały jeszcze do możliwości obocowania z najciemniejszymi i najwartościowszymi wytworami ducha ludzkiego.

BOGDAN GRZYMAŁA — KAMODZIN. SKI: *Wieczność świecąca*. Warszawa 1938. Nakł. Księgarni F. Hoelska.

Karol Irzykowski, dzieląc poezje na zbierającą materiał, walącą i ziszczającą — nie uwzględnił jeszcze jednej odmiany, szeroko niestety rozpanoszonej, mianowicie: poezji pasyżytujać. Bardzo możliwe, że po swoich homeryckich bojach z wszelkimi odmianami plagiatstwa autor *Walki o tręci* uważał za sprawę za dostatecznie wyjaśnioną i definitywnie zatwierzoną. Niemniej jednak ten gatunek pasyżytnicy żyje i krzawi się w dalszym ciągu.

Tomik Kamodzińskiego jest właśnie przykładem takiego poetyckiego pasyżytnictwa, istniejącego tylko na cudzy koszt. Lektura tych gładkich, wyciekających kokieteryjnie wierszyków nie zostawia kompletnie żadnego wrażenia. Prowokuje najwyżej do badania z olświeceniem w ręku, ile procent jest w tym z Twama, ile z Leśmianem, ile z Lechonia, a ile z Iwaszkiewicza czy innych jeszcze poetów. Nie o „wpływy” — eufemizmie się wyrażając — zbyt wyraźne już tu chodzi, ale o plagiatorski charakter samej postawy poetyckiej autora, o kompletną pustkę i bezcelowość jego elelganckiej i jałowej pisani. Uważa się u nas za „niemoralne” tylko te dzieła sztuki, w których autor pozwala sobie na zbyt swobodę w opisach życia erotycznego, ale jeżeli zechcemy sprawę ująć bardziej rzeczowo, to trzeba stwierdzić, że właśnie najniemoralniejsze książki są to książki typu *Wieczno-*

ści świecącej. Świadomy epigoniem, eksploatający bez żenady cudze osiągnięcia poetyckie, wyraża właściwie najmniejszy gatunek artystycznego użycia: sprowadzenie sztuki do poziomu jednej z zabawek nudzących się snoba, potraktowanie jej na równi z daniem i wyszycami. Ładnie jest podarować komus bombonierkę z czekoladkami Wedla, ale jeszcze ładniej napisać do niego zgrabny wierszyk. Zabawa w poezje. Ale tak bawić się wolno w „artystrycznych” knajpach, nie wolno natomiast uważać za poezje wydmuchiwanie kolorowych baloników ze słów, błyskotliwych baniek mydlnych. Dancingowy dandyzm „poezji” Kamodzińskiego dyskwalifikuje ją bezapelacyjnie: trzeba odróżnić sztuczki salonowych fakirów od *uszczelkiej* sztuki — choćby najskromniejszej, najbardziej prymitywnej, ale artystycznie uczciwej.

STEFAN LICHAŃSKI

Z ZAGRANICY

W dwutygodniku *Revue des Deux Mondes* ukazał się w listopadzie interesujący artykuł pióra Jeana de la Varende, poświęcony życiu i twórczości Villiers de l'Isle-Adam. Odnajdujemy tam wiele wzruszających szczegółów z fantastycznych perypetyi życiowych twórcy *Avéla* oraz wnikliwą analizę wpływów, jakie wywarli na jego dzieło Hegel i Edgar Poe.

Listopadowy numer *Nouvelle Revue Française* przynosi obszerny essy Marcel Arlanda pt. *Alain Fournier et „Le Grand Meaulnes”*. Konkluzja autora brzmi: „To, co przetrwa z tej książki poprzez jej niedoskonałość, nieprawdopodobieństwa i jej nieszczerą ambicję, to... prócz niepospolitego daru oddechania i wyrażania rzeczy odczytanych, obliczenie samego Alaina Fourniera. *Le Grand Meaulnes* nie jest arcydziełem i zawiera wiele wartości nierzetelnych. Nie znaczy to jednak, aby był skazany na zagładę. Jeśli już miałbyśmy zestawiać go z jakąś inną książką, pomyślelibyśmy o *Paulu i Wirginii*, tej książce, która drażni, śmieczy, pobrzmiewa fałszywymi akcentami, a mimo to znajduje sobie jeszcze zawsze czytelników, oponując ich i wuzsza, jest bowiem dziełem urodzonego narratora i dotyka spraw najistotniejszych. Być może, że opowieść o Meaulnie jest równie chimeryczna, jak dzieje *Paula i Wirginii*; ale błędy Fourniera wyrosły także na podłożu trafnej i głębokiej wrażliwości...”

Nakładem wydawnictwa Gallimarda ukazała się nowa książka Jeana Giono p. t. *Le poids du ciel*. Trudno zaliczyć ją do któregoś ze znanych rodzajów literackich: jest to zbiór poetyckich rozmyślań nad najistotniejszymi zagadnieniami duszy ludzkiej i życia społecznego. Do książki załączony jest kartonik z *fascinile* autografu poety w formie deklaracji o bardzo znamiennej treści: „Nie czynię żadnego wysiłku, by mnie kochano, ani też by wstepowano w moje ślady. Sam nie znoszę wstepowania w ślady cudze i nie mam szacunku dla tych, którzy to czynią. Piszac, pragnę jedynie, by każdy sam ze sobą uczynił obrachunek”. Ta dziwna na pozór i nieco zakrawająca na megalomanię deklaracja jest głęboko uzasadniona: w latach ostatnich dokola Giona utworzyła się liczna „szkółka” młodych, którzy uważają go za swego przewodnika duchowego i niemal apostoła idei „zerwania z cywilizacją” i „powrotu do natury”. Wydają oni pod jego redakcją kwartalnik pt. *Les Cahiers du Contadour*.

Nakładem wydawnictwa Didier et Privat ukazała się interesująca praca, nosząca charakter literackiej antologii a zarazem albumu malarskiego, przy czym zarówno utwory literackie jak i plansze są zaopatrzone komentarzami. Tytuł pracy brzmi: *Les grands écrivains de France illustrés*, autorami jej są P. Crouzet, J. Bernes, E. Abry, J. Leger. Celem antologii jest skonfrontowanie wybitnych dzieł literackich z pokrewnymi im duchem utworami z zakresu plastyki. Wywody autorów pracy i wyciągane przez nich wnioski nie robią wrażenia naciaga-

nych, niekiedy uderzają wnikliwością i rewelacyjną niezdyrafnością. Szczególnie udatnie wypadły zestawienia Flauberta z Courbetem, Zoli z Degasem i Verlaine’a z Renoirem.

Ważnym wydarzeniem w życiu kulturalnym Francji jest nowa książka Jacquesa Maritaina, która ukazała się nakładem wydawnictwa Desclée de Brouwer. Nosi ona tytuł *Questions de conscience* i stanowi zbiór essayów filozoficznych, poruszających szereg zagadnień życia społecznego w świetle światopoglądu katolickiego. Bardzo znamienne dla stanowiska Maritaina jest jedna z jego wypowiedzi, która brzmi jak następuje: „Zbyt długo już w czasach nowożytnych świat chrześcijański usiłował podlegać dwóm przeciwstawnym rytmom: rytmowi chrześcijańskiemu — w rzeczach kultu religijnego, dla niektórych w najlepszym razie — w sprawach życia wewnętrznego; i rytmowi naturalistycznemu — dla życia świeckiego, społecznego, ekonomicznego, politycznego, które pozostawiano jego własnym prawom cielesnym. Dzisiaj przyszujauniej dla tych chrześcijan, którzy mają użycy słyszeć, ten dualizm skończył się; nadszedł czas, gdy przywrócona zostanie jedność organiczna i witalna tego wszystkiego, co dotąd bylo nieludsko rozdzielone”.

Premiera dramatu *Blind Man’s Buff*, napisanego w języku angielskim przez Ernesta Tollera wepół z Denitem Johnstonem (donosiłymi o jego wydaniu książkowym) odbyła się na scenie londyńskiego *Arts Theatre*.

Ciekawe a nie opublikowane dotychczas listy Van Gogha do Emila Bernarda przetłumaczył z rękopisów na angielski i wydał lord Douglas (*Van Gogh-Letters to Emile Bernard*). Są one z tego względu szczególnie ciekawe. Ze Van Gogh opisyje w nich dokladnie wiele obrazów, które w czasie pisania poszczególnych listów malował lub namalować zamierzał; niektóre z nich zawierają również, obok tekstu słownego, z grubszą narysowane szkice obrazów — i te listy podane są na kartach książki w odbitkach faksimilowych.

Ukazała się w Anglii duża książka biograficzna o Picasso — Gertrudy Stein *Picasso*. Tekst jej uzupełnia 60 reprodukcji dzieł twórcy kubizmu malarskiego, w tym 8 kolorowych.

Życie malarza Turnera zgłębia w swej ostatnio z druku wyszłej książce *Turner the Painter: His Hidden Life* (Malarz Turner: jego ukryte życie) Bernard Falk. Jedną to z najlepszych podobno książek o niezwykłym i prekursorskim malarzu angielskim z wieku XVIII-go.

Obszerna bio-psycho-grafie Londona wydał Irving Stone: *Sailor on Horseback. A Biography of Jack London*.

Ukazał się angielski przekład *Kochanka Wielkiej Niedźwiedziicy* Sergiusza Piaseckiego (*Lover of the Great Bear*).

Zbliża się surowa zima Spieszmy z pomocą bezrobotnym! Konto P. K. O. 70.200 Pomoc Zimowa

PREMIERY RADIOWE

KSIĄŻKI NADESŁANE

I
Przestępując do skomponowania słuchowiska o Marii Curie-Skłodowskiej na podstawie książki Ewy Curie, Witold Hulewicz podjął się nie lada zadania. O ile stosunkowo łatwo zamknąć w kształt słuchowiska jeden czy kilka dramatycznych wycinków życia ludzkiego, o tyle wtłoczenie w ramy 45-minutowej audycji całej epopei niepopolitej istnienia, rozsnutej na kilkaset stronach książki, nastrożać musiało tysiące trudności. Trzeba było przeprowadzić surową selekcję materiału, mnóstwo pięknych i wartościowych rzeczy nie bez żalu zapewne wyeliminować, udratmizować to, co w książce jest tylko narracją, zeszułkować z sobą odległe niertu sceny, wypowiedzi z listów, słowa autora powkładając w usta bohaterów słuchowiska — i na podstawie tych mozołnie zmoutowanych zlepek i fragmentów dać słuchaczowi możliwie najpełniejszą wyobraźnię o postaci Marii Curie-Skłodowskiej, o niezwykłości jej życia, o potęgę jej wyzwałku.

Ten tylko, kto sam w całości przeczytał książkę Ewy Curie, docenić potrafi, ile pracy włożył musiał Witold Hulewicz w spręparowanie swego słuchowiska i nadanie mu maximum możliwej w tych warunkach żywotności kompozycyjnej; ile pomysłowości trzeba było, by udratmizować niektóre momenty treściowe; ile konsekwencji, by — przyrządzając za punkt wyjścia popularyzatorskie założenia Powszechnego Teatru Wyobraźni — nieubłąganie wybierać z bezcenego bogactwa materiału to tylko, co stać się mogło nieodzownym budulem dla pomyślanego w tym duchu słuchowiska; wreszcie — z jakim pietyzmem posłużono się tekstem książki Ewy Curie, który został wyszukany wielostronnie i pomysłowo, a jednocześnie podany niemal bez zmian, najczęściej w brzmieniu dosłownym.

Jeśli już jednak mówić o tych, którym znana jest książka Ewy Curie, to wypadła jednocześnie zaznaczyć, że według wszelkiego prawdopodobieństwa nie byli oni najwzięczniejszymi słuchaczami *Potęgi promieni*. Kto na podstawie lektury książki wytworzył sobie w wyobraźni obraz Marii Curie-Skłodowskiej, ten — mimo całego uznania dla pracy Hulewicza — stwierdzić musi, że w jego redakcji obraz ten (z konieczności wprawdzie) wypadł dość jednostronnie. Z bogatej i bardzo ludzkiej psychiki wielkiej nieczony słuchowisko wydobyło na jaw jedynie cechy najbardziej „reprezentacyjne”, najwzniejsze: nadludzka pracowitość, niezmiordowany entuzjazm, samozaparcie, skromność, miłość ojczyzny... Dziecięcia naiwność, przemiłe dziwactwa, cała uroczą „zwyčajność” niezwykłego człowieka, które czynią postać Marii tak bardzo żywą i bliską — musiały zostać pominięte i wskutek tego obraz jej wypadł siłą rzeczy nieco koturnowo.

Abstrahując jednak od książki Ewy Curie, słuchowisko Witolda Hulewicza, jako odrębny twórczy i specjalnego rodzaju, należy ocenić bardzo pozytywnie. Pewne zastrzeżenia budzić może tylko scena między dwójmą studentów, potrzebna wprawdzie kompozycyjnie, ale nie dościągnięta dramatycznie. Wypowiedzi ich mają charakter nieco zbyt „referatowy” i sprawiają wrażenie, jakby wzięto je z podręcznika, o których — jako studentów — oboje wiedzą równie dobrze. Skoro już trzeba było poznać słuchaczy z naukową doniosłością wyzwałku Marii Curie, to może należało skomponować w tym celu inną scenę, która by tak nie raziła sztucznocią. Za to inne sceny słuchowiska są spręparowane bardzo żęcznie, przekonująco i z nerwem dramatycznym, zwłaszcza scena wywiadu z dziennikarzem amerykańskim, pierwszy wykład w Sorbonie i wizyta pani Meloney.

Z wykonawców słuchowiska na pierwszy plan wybija się Irena Nettówna. Trudną rolę Marii Curie zagrała ona subtelnie i inteligentnie. Przyjemnie brzmiałym głosem potrafiła oddać zarówno młodzieńczy entuzjazm początkującego uczonki, jak i jej lagodny upór, niewymuszony spokój, dzięciną prostotę. Szczególnie udatnie aktorka zasugerowała starzenie się Marii: uczyniła to w sposób dykretny, a zarazem przekonujący — przez lekkie zmatowienie głosu i ledwo dostrzegalną nutę żęczenia.

Inni aktorzy, biorący udział w słuchowisku, wywiązali się ze swego zadania na ogół poprawnie. Przyjemnie brzmiał głos Mo-

drzewskiego w roli Piotra Curie. Raził trochę Woskowski w roli doktora Dłuskiego: zagrana przez niego scena badania wygolzonej szwagierki miała za mało ciepła, a za dużo mechanicznego pociętu — można by powiedzieć — „zrutynizowania”. Chwilami sprawił wrażenie starego wygi z Ubezpieczalni Społecznej, a nie początkującego lekarza-entuzjasty i na dodatek jeszcze krewniaka. Być może zreszta, że część winy za tę scenę ponosi reżyser, któremu należy wytknąć (skądinąd bardzo dobrą) scenę w Sorbonie, gdzie jednak gwar publiczności zacierał zbyt mocno wypowiedzi poszczegól- nych aktorów, a burza oklasków wypadła niedość czysto.

II
Sobotnie słuchowisko Oryginalnego Teatru Wyobraźni pt. *Dar Olimpu* zdaje się potwierdzać to, co zdolałmy już zau-

W najbliższym numerze „Pionu” m. in. komedia radiowa Romana Kołonicieckiego p. t. „RYWALE”

„ZIEMIA”

Październikowy zeszyt miesięcznika *Ziemia* wita powrót Śląska Zaolziańskiego na łono Macierzy artykułem Antoniego Wrzaska „Śląsk Zaolziański: krajobraz, ludność, życie gospodarcze”. Poza tym, na dalszych pozycjach zeszytu, ks. Bronisław Ussas nawiązuje do aktualnej sprawy pogrzebu ostatniego króla polskiego, pisząc o dziejach grobowca Stanisława Augusta w Petersburgu. Sebastian Flizak pisze o „Ziemni Zagórzan”, Józef Garbacik o „Sobieniu i Lesku, dwóch zamkach Kmitów-Sobieńskich”, Mieczysław Cholewa o „Zabawach sobótkowych na ziemi sądeckiej”, itd.

ważyc przy innych okazjach: nieopóźna świeżość tematyki mitologicznej i jej walory radiofoniczne. Żęcznie udratmizowaną przez Stanisława Nadziną nowela Edmunda Bogdanowicza o zakochanym dziewczęciu greckim, które nie umie słowami wyrazić swego uczucia, więc zostaje obdarzone przez Erosa darem najwyższej ekspresji miłosnej — sztukę poculunku, okazali się bardzo odpowiednim materia- lem słuchowiskowym. Składnie skompono- wane, poetyczne w pomysle i wdzięczne pod względem stroju językowej słuchowis- ko mogło było wypaść bardzo efektywnie, gdyby postarali się o to reżyser i aktorzy. Nietety jednak stało się inaczej. Zamiast skierować wszystkie wysiłki w kierunku u- wupuklenia poetyczności tematu i nastro- jowości scenarii, zatroskano się przede wszystkim o to, by „obrazek stylowy” wypadł jak najwięcej. Nie wyzyskano dostatecz- nie szerokich możliwości ilustracji muzycznej, jakie nasuwał temat, a postacie — celowo czy też niechętnie — potraktowano zbyt realizacyjnie.

Szczęśliwie nieznośny był Eros (St. Bystrzyński), który nie miał w sobie nie- to zwignego wdzięku uroczego bożka, a za to aż nazbyt wiele z krygującego się salonowa- wia, w dodatku przykro zakatarzonego... Zofia Sykułska w roli Melity miała kilka przyjem- nych akcentów, głosowo jednak trwała zanadto na jednym tonie, szczególnie w pierwszej scenie słuchowiska, gdzie raziła u- żęciem „jęzeczony”. Odtwarzana przez nią postać bohaterki również za mało tęlnęła „gierczyzną”, przypominała raczej typową „pierwszą naiwną” z komedii nowożytnych. Pod względem głosem najprzyjemniej prezentował się Wesołowski w roli Chryzandra, i on jednak nie wybrał zwycięsko ze swojej dość trudnej rólki: zapominając, że dla starożytnego Greka (nawet pa- sterza!) elokwencja miłosna była zjawiskiem dość powszednim i nie wykluczającym pro- stoty obojścia, przepełił głosem Chryzandra niepotrzebną afektacją, tak że chwilami za- trzącał on nieco romantycznym Filemem.

H. Ł.

NOWOŚCI NA GWIAZDKĘ

MICHAŁ WALICKI

ŚWIĘTA NOC

BOŻE NARODZENIE W POLSKIM ŚREDNIOWIECZU

Wspaniały o niedrogą podarek gwiazdkowy. 16 rotograficznych reprodukcji obrazów i rzeźb ze wstępem i objaśnieniami znakomitego historyka sztuki. Ukazę się w grudniu.

DLA DZIECI I MŁODZIEŻY

LILIPUTKI PO 10 gr.

Najmniejsze książeczki dla ma- lych dzieci. Kolorowe obrazy z wierszykami. 6 tomików—50 groszy. MAŁY MURZYNEK — JAK TO JĄS SPRZEDAŁ WSIŃKI — KRÓL KNOTEK MIAŁA BABA KOGUTA — PRZYJACIELE — SIANO. Ukazę się w grudniu.

MOJE KSIĄŻECZKI

W NOWEJ SZACIE
Mały format, piękne okładki kartonowe. Dużo obrazków: M. B. Arctowa: KSIĘŻNICZKA I ZŁY DUSZEK zł. 1.80
M. B. Arctowa: PTASZEK TERESKI zł. 2.—
H. Januszczyk: O POLSKIM CHROBOTKU zł. 2.40
M. Konopnicka: O JULIUSI SPIEWACZCE zł. 1.40
Or-Ot: LEŚNA KRÓLEWNA zł. 1.60

J. Porazińska: KOZUCHA KŁAMCZUCHA zł. 1.80
Z. Różycki: O CZARNO. KSIĘŻNIKU I JEGO SYN- KU zł. 1.20

CZYTAJMY SAMI

M. B. ARCTOWEJ
Nowe wydanie znanych opowiadań dla młodszych dzieci, bogata ilustr. opr. zł. 2.80

JAK POLSKA PYZA WĘDROWAŁA

Wesoła podróż po Polsce wierzchem H. Januszczyk. 250 obr. zł. 1.80, opr. zł. 2.40

IDZIE PYZA BOREM, LASEM

Dalszy ciąg wędrówki Pyzy, nap. H. Januszczyk, liczne o- brazki zł. 1.80 — opr. zł. 2.40

MACIUSIOWA W OSKA

Przyjemna książeczka z 2 ko- lorach. Wiersz J. Gilłowej. Ok- ładka S. Bobińskiego hr. zł. 1.80, oprawa zł. 2.50

JENIEC PÓLNOCY

Opowiadania o białym nie- dziedziu H. Grotowicz. Liczne obrazki zł. 1.30

FIGA

M. B. ARCTOWEJ
Świecna powieść o dziewczę- tce, dla małego wzrostu figi przetrwanej. Z licznymi ilust- racjami. brosz. zł. 4.—, opr. zł. 5.—

ZŁOTA NIĆ

M. B. ARCTOWEJ
Opowiadanie o dziewczynce, która stała się „złotą nićką” w życiu swych bliskich. Broszura zł. 3.60, opr. zł. 4.50

NAUKA LATANIA

F. FRACZEK • Z. JAROSZ
Uczy pilotażu bez samolotu i bez znajomości technicznych. B. zajmując. Oryginalne. 106 ilustr. zł. 3.50, opr. zł. 4.50

PAZIOWE KRÓLA ZYGMUNTA

A. DOMAŃSKIEJ
Znakomita powieść historycz- na, dużo humoru, obrazki ko- lorowe. Oprawa zł. 6.—

NASZ LAS I JEGO MIEZKAŃCY

B. DYAKOWSKIEGO
Znakomita opowieść przyrod- nicza. Nowe wydanie. Ilustr. K. Mackiewicz — br. zł. 9.— opr. zł. 13.50

CZERWONE KSIĄŻKI

Znana i lubiana seria powie- ści. Propaguje energię, prostolinijność, odwagę. Zane Grey: ZEMSTA RODOWA, ZAGI- NIONY TABOR, J. Brzeź- na: WIATR Z PUSTYNI po zł. 4.50, opr. zł. 6.50
Tom Gill: NA GWIAZDZI- STEJ PRZEŁĘCZY, JEŻ- DZIEC W MASCE po zł. 5.—, opr. zł. 7.—
O. Wister: WIRGINCZYK — 2 tomy br. zł. 9.—, opr. 13.—
H. Rowland: CZŁOWIEK Z TACZKA — K. Eggleston: MAŁY SZEPE WIELKIEGO BENY po zł. 5.—, opr. 7.—

TADEUSZ SŁAWIŃSKI: *Zagadnienia gospodarze Polski Współczesnej*. Warszawa 1938. Inst. Wyd. Biblioteka Polska.

JANUSZ MEISSNER: *Opowiadania lotnicze*. Wydanie II. Kraków 1938, nakł. Towarzystwa Szkoły Ludowej.

WŁADYSŁAW SALA: *Trzysta lat służby dla dobra młodzieży moralnie zagrożonej*. O przeszłości, celach i zadaniach mokotowskiego insty- tutu. Warszawa 1938.

AMELIA ŁĄCZYŃSKA: *Kryzys nie ustaje, po- wieść*. Str. 394. Łwów. A. Krawczyński.

JÓZEF BIENIAZ: *Leśne urygi, powieść*. Wyd. II. Str. 271. Łwów 1939. Księg. A. Kraw- czyński.

JULIUSZ KADEN-BANDROWSKI: *Zawody*. Wyd. III. Warszawa 1938. Instytut Wyd. Biblio- teki Polska. „Książka do bibliotek szkolnych”. Ks. KONSTANTY MICHAŁSKI: *Człowiek z Sympejona*. Str. 16. Warszawa 1937. Biblio- teka Czasu, nr 1. — *Pochodnia gorąca*. *Prze- mowa* nałdm trumny K. H. Rostowskiego. Str. 10. Warszawa 1938. Biblioteka Czasu, nr 2.

JÓZEF KRZYŻANOWSKI: *Czy Kraków zbudowano za posag sw. Kingi?* Str. 8. War- szawa 1938. Biblioteka Czasu, nr 4.

STANISŁAW SRENIOWSKI: *Kiedy skaża- ła chęstą dziecinna zarzuci...* Str. 8. War- szawa 1938. Biblioteka Czasu, nr 5.

ROMAN DYBOSKI, TADEUSZ GRABO- WSKI, KS. KONSTANTY MICHAŁSKI, ZYG- MUNT ZAWIRSKI: *Wielki Rubczyński*. Wp- omniacja poświętna. Str. 20. Warszawa 1938. Bi- blioteka Czasu, nr 8.

Dr Stanisław hr. Barden doktorem hono- rowym Uniwersytetu Jana Kazimierza za zasługi na polu kultury i oświaty polskiej. Str. 18. War- szawa 1938. Biblioteka Czasu, nr 9.

JAN ST. BYSTRON: *Literaci i grafomani z czasów Królestwa Kongresowego 1815—1831*. Dwanaście portretów. Str. 272. Łwów—War- szawa. Książnica-Atlas.

WŁADYSŁAW BARANOWSKI: *Rozmowy z Piłsudskim 1916—1931*. Str. 240. War- szawa 1938. Instytut Wyd. Biblioteka Polska.

WŁODZIMIERZ BĄCZKOWSKI: *W obliczu uyardzeń*. Str. 112. Warszawa 1939. Wyd. *Mysli Polskiej*.

ZYGMUNT MOCARSKI: *O potrzebie wy- szęgo szkolnictwa na Pomorzu*. Str. 76. Toruń 1938. Nakł. Rady Zrzeszeń Naukowych, Arty- stycznych i Kulturalnych Ziemi Pomorskiej. *Świat i życie, zarys encyklopedyczny współ- czasnej wiedzy i kultury*. Tom V, zes. 12. Łwów—Warszawa. Książnica-Atlas.

BRONISŁAW KAMIŃSKI: *Pieśni barbu- rzyńskie*, poezje. Str. 32. Kraków 1938.

EDWARD BLADOWSKI: *Zieleń i czerwień*, poezje. Str. 48. Warszawa.

Pamięci Janiny Złotnickiej. Str. 20. War- szawa 1938. Nakładem Przyjaciół Zmarłej.

JAN GWALBERT PAWLIKOWSKI: *O lice- ziem*. Wybór pism. Str. 400. Warszawa 1938.

Wyd. Państwowej Rady Ochrony Przyrody. Skład g.: Kasa im. Mianowskiego.

STANISŁAW WOJCIECHOWSKI: *Moje wspomnienia*. Tom I. Str. 368. Łwów — War- szawa. Książnica-Atlas.

ADAM ASNYK: *Pisma po raz pierwszy ra- ęcnie zebrane*. Poprzedził życiorysem i poety- zym przedmowa Ignacy Chrzaniowski. Wydł, obja- snił i opatrzył ilustracjami Henryk Schipper. Tom I. *Poezje*. Str. 339. Warszawa 1938. Nasza Księgarnia.

RYSZARD BOLESŁAWSKI: *Ślakiem ula- ńskie*, powieść. Przeł. L. J. Wirski. Warszawa 1939. Inst. Wyd. „Plan”.

KAZIMIERZ CHYLIŃSKI: *Urzędnik i mo- rze*. Nowe wydanie wierszem. Str. 143. Warszawa. F. Hoessika.

IZABELLA LUTOSŁAWSKA: *Państwo Bob- rosesy*, powieść. Str. 359. Poznań. Wyd. Stefa- na Dippła.

MARIAN MIKUTA: *Legenda o karcmarzu Centory*. Widowski regionalne w 2 obrazach z prologiem. Str. 120. Łwów — Warszawa 1938.

Książnica-Atlas. „Teatr Polski Żywiec”.

Rocznica. Opracowanie inscenizacyjne obcho- du Święta Niepodległości. Ułożył Zdzisław Kwie- ciński. Str. 43. Warszawa 1938. Instytut Teatrów Ludowych.

TEODOR DREISER: *Finansista*, powieść. Str. 358. — *Proces*, powieść. Str. 382. Przeł. M. Tarnowski. Warszawa, Powszechna Spółka Wyd. „Promień”.

HENRYK J. SŁUŻEWSKI: *Orka o świcie*, powieść. Str. 331. Warszawa. Powszechna Spółka Wyd. „Promień”.

ZYGMUNT BAKOWSKI: *Z szarych dni*, poezje. Str. 55. Poznań 1938.

EWA SZELBURG-ZAREMBINA: *Legends Warszawy*. Ilustracje i inicjały według drzewo- rysów Stefana Mroźwińskiego. Str. 75. War- szawa 1938. Nakł. Gebethner i Wolffa.

WŁADYSŁAW SALA: *Młodzi nad Odrę i Ostrawicę*. Str. 111. Warszawa 1938.

WITOLD JANUSZEWSKI: *Jaskółczy niepo- kój*, poezje. Str. 30. Warszawa 1938. Nakł. Księ- garni F. Hoessika.

JAKUB BLEIBERG: *Typy humanizmu*. Str. 18. Warszawa 1938. Odbitka z mies. *Wiedza i Życie*.

BOHDAN DYAKOWSKI: *Nasz las i jego miezkańcy*. Wyd. VI. Str. 275. Warszawa 1939.

Wyd. M. Arcta.

WYDAWNICTWA M. ARCTA

Do nabycia we wszystkich księgarniach. Katalogi bezpłatne

Redakcja: Warszawa, Chmielna 33, telefon 3.04.09; czynna codziennie (w dni powszednie) od godziny 13 — 15. Rękopisów nadesłanych nie zwraca się. Administracja: Warszawa, Chmielna 33, tel. 3.04.09; czynna codziennie od godziny 12 do 14. Prenumerata w kraju: mies. 1.80 zł., kwart. 5 zł., rocznie 18 zł., za granicą: mies. 2.50 zł., kwart. 7 zł. Ogłoszenia: za wiersz 1 mm. szerokości i 1 szpalty — 60 gr. za tekstem; 80 gr. w tektwie. Konto P. K. O. Nr. 18.590. ZA REDAKCJĘ: Roman Kolonicki

ZA WYDAWCĘ: Kazimierz Sowiński